ROK I. ŚRODA. 27 KWIECIEŃ. 1842

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi R. s. 5, k 40 półroczna R. s. 3, kwartalna R. s 1 k. 80 — Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan: Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty. —

№er 33.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

WYPRACOWANIA FILOZOFICZNE

Pani Eleonory Ziemięckéj.

(Dokończenie.)

Co więc pani Ziemięcka z taką usilnością w nowszéj filozofji potępia, czyliż to i w Piśmie Świętém odrzuci? Wszakże sama *odarlszy*, jak się wyraża, (*) cały systemat z *blasku uczonéj djalektyki*, ogłasza: »że podług niego życie człowieka jest ogniwem wielkiego łańcucha przyczyn i skutków, z którego się tworzy dramat historji, téj manifestacji Boga,» — czyli zaś temi słowy inne zdanie objęła, aniżeli to, które sama w późniejszym artykule objawia? «Jednością wiedzy ludzkiéj,» mówi w tym artykule, (*) «jest Bóg; on jest ogniskiem do którego odnoszą się wszystkie promienie poznania. — Wszelkie pomysły nie mają wagi dla dzisiéjszych czytelników, jeśli się nie odnoszą do takiéj filozoficznéj jedności.» Któż w tém nie pozna, że mając wprawdzie na myśli zbijanie zasad najnowszych układów filozoficznych, przecięż o tyle już na ich gruncie stanęła, że bez zachwiania własnéj podstawy z niego oddalić się nie może? Orzeczmy myśl naszą dobitniéj: — pani Ziemięcka mając skłonność do przemyśliwań rozumowych, a napełniwszy cały okrąg myśli *jednym wnioskiem* filozofji dzisiejszéj, który jako oderwany od poprzedniczych zasad przypadkowo tylko do tego okręgu się zabłąkał, radaby własne też ukazała siły. Chciałaby się usamowolnić z pod jarzma tego wniosku, — wciska się do najnieprzyjaźniejszych mu przeciwników, — kryje się to pod obsłonkę mistycyzmu, to za mury pietystów; — ale okrąg nigdzie niema podpory, a ów wnio-

(*) Ob. w drugim tomie *Bibl. Warsz* na r. 1841 artykuł p. Z. pod napisem: *Myśli o Filozofji*, str. 396 i następne.

(*) Ob. artykuł p. t. *Rzut oka na Flozofję nauk*, w zeszycie Styczniowym *Pielgrzyma*, str. 17.

sek jak raz stanął w punkcie środkowym, tak, gdy teraz autorka na wszystkie przeciąga go strony, lada chwila to krzywe, to łamane wydaje promienie.

Wszakże podobna ułomność w pojęciach o systemacie i własnych, podobny bez przykładu w dziejach filozofji eklektyzm, nie byłyby jeszcze ani szkodliwemi ani zbyt nagannemi, gdyby się tylko w autorce jakakolwiek przebijała wiedza omylności, najdrobniéjszy ślad tylko, że jak *innym*, tak i *sobie* niebardzo dowierza. Ale tu właśnie najwidoczniéj okazuje się owa niepokora *antichrześciańska* (ulubiony wyraz autorki), która w naszych oczach wszystkie błędy w dwójnasób pomnaża, owo zadowolenie z siebie samego, które zwykle wielkich charakterów nie bywa oznaką. «Długo» mówi pani Ziemięcka, (*) «oddawałam się z zapałem nauce współczesnéj filozofji, a lubo wewnętrzne *przeczucie* opierało się jéj zasadom, *umysł niedoświadczony* nie mógł nie uledz teorji, która wszystko obejmowała, wszystko tłómaczyła, najwyższe kwestje rozwiązywała jasno i systematycznie...» Kiedy jednak «znikało bezwzględne zachwycenie, obudził się *rozbiór*, a owa doskonała wiedza prawdy, ów wielki systemat okazał się pysznym utworem pojedynczego rozumu,...» cóż wtedy? jakąż korzyść pani Ziemięcka z tak głębokiego i sumiennego odniosła zbadania? otóż nic, jedno «ostrzeżenie, że człowiek *może* i powinien gruntownie nad sobą pomyślić!» (str. 404). Każdy pozna od razu, do jakiego stopnia rzeczywiście musiał bydź *niedoświadczonym* umysł autorki, kiedy dopiéro *po długiém życiu z tą teorją, po długich cierpieniach i działaniach* (str. 400) do tak szczytnéj prawdy dojść była w stanie. Otóż ta jest myśl zasadnicza, taka podstawa, którą p. Ziemięcka na miéjscu obalonéj i poniszczonéj przez siebie filozofji niemieckiéj postawić usiłuje!

Taka niepokora prostym kontrastem prowadzi nas na drogę Filozofji chrześciańskiéj, na któréj imię częstokroć w pismach pani Z. napotykamy. Imię to bez wątpienia zaszczytne i wielkie, sami twórcy nowszych systematów filozoficznych za największą chlubę dla pomysłów swoich poczytywali: — prawdziwa téż filozofja chrześciańska na tém polega, aby się na drodze poważnéj djalektyki rozumowéj, do tych samych przyszło wypadków, jakie nam objawienie przedstawia. Pani Ziemięcka i w tym oddziale pism swoich rzadko kiedy na własnéj postępuje drodze, — idąc raczéj za niektóremi nowszemi pisarzami, którym nie wystarcza miano moralistów lub teologów, i którzy gwałtem za filozofów także uchodzić usiłują, z filozofji chrześciańskiéj czyni wprost tylko dogmatykę wiary, a co do rzeczy niemniéj jak co do treści znane *Möhlera* dzieło dokładnie wypisuje. Filozofja podług niéj i podług innego, w poszycie Kwietniowym *Pielgrzyma* umieszczonego artykułu, nie jest jak tylko *służebnicą Teologji*, czyli (jak się w tym artykule wyrażono), ma istnienie tylko w służbie *prawowierności*. Z jakże ciasnego pojęcia wypłynąć musiały podobne wyobrażenia! Wszakże ktokolwiek poznał cudowny układ nowszéj metafizyki, czyliż może nie przyznać, że i ona jest rodzajem objawienia Boskiego, z tą tylko różnicą, iż w niéj objawionym jest szczyt myśli, w wierze zaś szczyt uczucia naszego! Takim téż sposobem sam przez się upada zarzut, jakoby mnogość i rozmaitość systematów filozoficznych widocznym były dowodem, że na téj dziedzinie niemasz bezpiecznéj drogi dla szukających prawdy,— jakkolwiek w własném czyniących podobne zarzuty rozumieniu, filozofja nie jest czém inném, tylko *miłością prawdy*, nie zaś samą *prawdą*, która rzeczywiście jedna jest i niepodzielna. Prawdziwa przytém filozofja chrześciańska tém najlepiéj się wykazuje, że we wszystkich jéj częściach wytkniętym bydź może postęp wiedzy, — że się jedno zawsze rozwijanie kategorji ducha ludzkiego na poprzedniém opiera, że się tych poprzedników z wdzięcznością uznaje, nie zaś z pogardą odrzuca. Filozofja chrześciańska pani Ziemięckiéj jest rzeczą w sobie ukończoną: u niéj zbijanie (nie powiemy: *uzupełnienie*) jakichkolwiek zasad wyradza się w ostrą i nierozmyślną polemikę, skutkiem któréj przymiotami *szkodliwości*, *niemoralności* i t. d. jak najhojniéj szafuje. Takie jest objawienie filozoficzne pani Ziemięckiéj i jéj stronników umysłowych.

Rozebrawszy więc, o ile szczupłe miejsce w piśmie naszém uczynić dozwoliło, dwie główne tendencje jakie w artykułach o których mówimy w każdym wierszu na jaw wychodzą, zwróćmy się teraz do zastosowania, któreśmy o tych tendencjach uczynić sobie za-

---

(*) *Bibl. Warsz.* na r. 1841 T. II. str 395

mierzyli. Pani Ziemięcka w swoim artykule, który najbliższym był powodem do dzisiéjszego wynurzenia naszego, utrzymuje, «iż niewiasta wolna od próżności i czczych uniesień, pisząca z prawdziwym talentem i miłością dobra, może spełnić zawód autorski z przyjemnością dla siebie i z użytkiem ogółu» Na wspieranie tego twierdzenia przytacza *Elżbietę Drużbacką*, *Marję Leszczyńską*, panią *Sévigné*, Autorkę *Rozrywek* i inne, — przeciwnie zaś panią *George Sand* i jéj podobne pisarki jak najostrzéj potępia. Co do nas, jeżeli sąd nasz do pism pani Ziemięckiéj w własnych jéj wyrażeniach przyłożyć wypadnie, wyznamy, iż zaiste upatrujemy w tych pismach *próżność* i *czcze uniesienia*, a jeżeli im *talentu* odmówić bynajmniéj nie zamyślamy, jeżeli o *przyjemności* nie wątpimy, jaka ztąd dla niéj saméj wynika, przecięż i *miłości dobra* i *użytku dla ogółu* z trudnością tylko przyznawać możemy.

Udowodnijmy nasze założenie.

Próżność przebija się w pismach p. Ziemięcéj, albowiem ze wszystkich gałęzi, jakie literatura do obrobienia kobiétom piszącym przedstawia, nauka *Filozofji* najmniéj jest dla nich właściwą ze względu na treść i na formę układów. *Ze względu na treść*: bo każda Filozofja (*prawdziwa*, t. j. *spekulatywna*) jest ściśle logiczném rozwinięciem się *władz rozumowych* na gruncie jakiéjkolwiek oderwanéj zasady: — bo *uczuciu* możemy wprawdzie przyznać jakieś wpływy na ustawienie wypadków z tego procesu umysłowego, nie zaś na samo rozwijanie się zasad. *Ze względu na formę*: bo Historja układów filozoficznych, która bez wątpienia najlepszą do całéj nauki jest Propedeutyką, nie może bydź we wszystkich oddziałach swoich dostatecznie pojmowaną, jeżeli się nie ma zupełnego wykształcenia klassycznego. Czytanie w oryginałach fragmentów Eleackich, nieśmiertelnych dzieł Platona i Arystotelesa nieporównanie lepszym jest środkiem do zgłębiania właściwéj myśli w tych filozofjach złożony, aniżeli proste tylko uczenie się jéj z dzieł podręcznych i popularnych. Aby się dobrze przejąć prawdziwém znaczeniem jakiéj zasady filozoficznéj, dosyć już i we wszystkiém najsilniéjszą trzeba natężać uwagę; kto więc jako autodydakt przystępuje do rozstrząsań rozumowych, kto przy każdém odniesieniu się tego rozumu do różnoczesnego stanu swojego w myślach ciągle się pląta, ten nigdy powiedzieć nie może, że zna systemata filozoficzne, tém mniéj jeszcze, że prawy sąd o nich wydać jest w stanie. Czegóż zaś, jeżeli nie próżności dowodem jest ten, kto podług wszystkich zdań jakie o filozofji objawia nie zna jéj chyba z dziełka *Magera*, (*) a jednak jéj napastować i potępiać nie waha się. Jest to wprawdzie sędziostwo, ale nie zawołane.

Czcze uniesienia, w *tych* oddziałach pism pani Ziemięckiéj wykazać możemy, które ona wypływami swojéj filozofji chrześciańskiéj mianuje. Wszystko co w nich dobrego jest, co szlachetnego, co prawdziwszego nad chwilową trwałość, wszystko to równie pięknie i lepiéj jeszcze, bo bez żadnéj przesady i napuszoności, w tysiącznych dziełach moralnych i pedagogicznych codziennie znajdujemy. Gdyby więc podobne uczucia, wcale zresztą chwalebne, w odpowiedniéj im formie na widok powszechny wylewała, nietylko nie ganilibyśmy takich popędów, lecz owszem ze względu na wrażenie jakie na sercach młodocianych uczynić potrafią, staralibyśmy się żywą za nie wdzięczność okazać. Tak zaś, gdy każdą myśl prawdziwą, każde trafne wyrażenie obciąża ogromem myśli opacznych albo niejasnych wyrażeń, — gdy (jak np. w artykule p. t. *Sztuka i Ole Bull*) szumność najwyższego niezrozumiałości stopnia dochodzi, czyliż czém inném są sztucznie zaokrąglone perjody, pełne wykrzykników i krések pisarskich, jedno *czczém uniesieniem*, mimowolnie sławną owego bohatera Hiszpańskiego na wiatraki wyprawę w pamięci naszéj odnawiającém?

Czyli przy takich wadach *talentowi* jeszcze jaka należy się pochwała? Talentowi uznanie, nie przeczymy,— ależ talent wystarczy? jaki z niego pani Ziemięcka robi użytek? Zupełnie z tego względu zgadzamy się na własne słowa autorki, «że w wieku naszym nie o to się już troszczyć wypada, czy kobiéta pisać powinna, lecz o to tylko żeby, jeśli jéj zdolności obudzą tę dążność, miała już w umyśle zasady stałe, sądzenie rzeczy spokojne, żeby jéj myśli nie zarażały zgubną exaltacją, ale owszem usposabiały do cnoty i pełnie-

---

(*) Die Hegelsche Philosophie in Briefen an *eine Dame*, von *P. Mager*.

nia obowiązków.» Talent pani Ziemięckiéj na krzewienie takich zasad użyty, mógłby bez wątpienia zdziałać wiele dobrego: — pisząc w szacie przystępnéj nie dla publiczności naukowéj (którą wszelkie wyskoki zrażać muszą koniecznie), ale dla większości płci swojéj, w literaturze naszéj bardzo dotąd upośledzonéj, dla młodzieży zresztą, któréj wychowanie moralne i religijne naturalném kobiéi jest powołaniem, rzeczywistąby okazała *miłość dobra powszechnego*, prawdziwie *dla ogółu* byłaby pożyteczną. Póki zaś takich dążności w jéj pismach nie spostrzeżemy, — póki nieprzypadające do jéj usposobienia i dogodności kobiécéj roztrząsania i polemiki religijne lub filozoficzne ciągle jéj utworom piętno próżności nadawać nie przestaną, póty my także uważać będziemy za główny cel téj autorki, nie wyższe i szlachetniéjsze jakieś widoki, ale jedynie *przyjemność* jaką *dla siebie* w pisaniu, drukowaniu i rozgłaszaniu pism swoich znajduje.

F. H. L.

O KRYTYCE.

Wyjątki ze Studjów Literackich J. J. Kraszewskiego. (*)

Był ten czas i u nas, zaledwie on mija, kiedy potrzeba krytyki literackiéj całkiem była dla ogółu niepojętą, kiedy jéj surowość za złość brano; kiedyśmy po staremu kończyli książki do Zoila ostrą apostrofą, kiedyśmy drżeli na wspomnienie patentowanych Arystarchów, za butelkę wina, lub welinowy exemplarz z nadpisem: «od Autora» przedających bezkarność i pochwały . . . . .

Lecz czas tak dziecinnéj krytyki upływa; wszystko co w literaturze było zimném, bezmyślném, przerabianém, niesumienném wali się i pada; i nad ruinami płaczą jeszcze ci, co z bezrządu korzystali, co się nim paśli. — Wyroby bezimienne, tandetowe, anonymalne satyry przeciw osobom, podszywające się w skórę krytyk, w oczach świata i ludzi sumiennych zostały naznaczone piętnem, na jakie zasłużyły. *Czas i nam zebrać się na krytykę śmiałą, niezależną, ostrą byle sprawiedliwą*, surową lecz sumienną, to jest będącą bez względu na nic prawdziwym wyrazem zdania o dziele, nie o człowieku . . . . .

(*) Rozbiór tego ostatniego utworu najpłodniejszego i najbardziéj ulubionego u nas pisarza, zawartym będzie w jednym z następnych numerów. Przyp. Red.

Lecz, powiadacie mi, to mój przyjaciel, jakże odkrywszy imię, mam pisać przeciw niemu? Dla czego? dla czego? Twój przyjaciel, daj mu dowód szacunku, ufności, powiedz mu prawdę. Obrazi się, powiadasz? Wartże on imienia przyjaciela, byłże to twój przyjaciel, co ci za złe poczytał inne wyobrażenie o rzeczy? Stosunki nas wiążą, powtarzasz, zerwie stosunki, jest mi potrzebny, jakże mam pisać przeciw niemu?

Jeśliś tak słaby, że prawdę wezbraną w twych piersiach poświęcić chcesz stosunkom, to nie mów jéj wcale. Gdzież są owe artykuły tak tajemne, żeby o ich autorach niedowiedziano się? Pomożeci pseudonym na krótko, lub nie pomoże wcale, a raz włożywszy tę maskę, kto zaręcza że jéj na złe nie użyjesz? . . . . .

Lecz krytyka, spyta nie jeden, jestli walką? Nie zawsze, lecz bywa nią. U nas częściéj jeszcze niż gdzieindziéj. Jeszcze jesteśmy mało z nią oswojeni, więcéj u nas działa na czytelników, którzy skłonni są do patrzenia wygodnego przez cudze oczy, a zatém mocniéj obchodzi autora, któren zwykle sądzi się obowiązanym odpowiadać na krytykę. W istocie, krytyka dobrze pojęta, nie może, nie powinna przeradzać się w walkę. Jest ona wynurzeniem indywidualnego zdania, opartego na rozumowaniu i dowodach; lecz jak co głowa to zdanie, niema się o co spierać, że ten nie tak widzi jak drugi. U nas krytyka długo się jeszcze będzie w polemikę przeradzać, bośmy z nią nieoswojeni i nad miarę drażliwi. U nas jeszcze panują nałogi dawniéjsze, przywyknienie do konwencjonalnych recenzji, sklejanych z frazesów służących ku temu wyłącznie od dawna, albo do kusych, arbitralnych nagan koterji. Krytyka więc prawdziwa, sumienna, nierychło zostanie uczuta, pojęta przez tłum a nawet niektórych autorów. Położywszy za zasadę, że krytyka jest kapłaństwem, rodzajem censorjatu w literaturze, uznamy łatwo, że krytyk *obowiązany jest zawsze*, bądź co bądź, *mówić prawdę*, to jest zdanie swoje całe, *bez żadnych modyfikacji dla okoliczności, bez żadnych zamilczeń* dla jakichś światowych względów, bez żadnych rozmysłów nad tém, co tam ludzie, co on powié? Krytyk raz opinją publiczną wyświęcony, winien jest literaturze całego siebie, grzechem będzie, gdy da na się działać obcym wpływom, okolicznościom, względom osobistym. Co tu ma przyjaźń wspólnego z krytyką? Co uraza wspólnego z dziełem? Cenię go jako pisarza, odpycham jako człowieka.— Kocham go jako przyjaciela, śmieję się z autora . . . . .